

Jeszcze jeden akt epopei pawiackiej

Zamierzam tu opowiedzieć historię jednej ze współtowarzyszek z Pawiaka, która wraz ze mną i 42-ma innymi kobietami dzieliła na tzw. "serbii" /tj. żeńskim Pawiaku/ celę Nr.44.

Aresztowano mnie w południe dnia 9 grudnia 1943 r. Bez żadnych wyjaśnień zawieszono eleganckim Mercedesem na Szucha, wtrącono do "boxu" wraz z 11-ma innymi osobami płci obojga, skąd po kilku godzinach - już zwykłą "budą" - odstawiono na Pawiak.

W podziemiach Pawiaka mieściła się tzw. kwarantanna, to jest 10 cel jednoosobowych, w których rozmieszczano nas po 15-20 - zależnie od "frekwencji".

Cela 8-ma - cela śmierci - do której wrzucano - dosłownie wrzucano - tylko skazane na śmierć Polki oraz wszystkie doprowadzone do Gestapo Żydówki - mieściła się tuż obok celi 7-ej, w której zamknięto mnie wraz z 16-ma innymi.

Krzyki, jęki, odgłosy uderzeń, komendy "padnij!" i "milcz! nie krzycz!" - dochodziły do nas z celi 8-ej całą dobę. Wyjątek stanowiła godzina od 10 do 11-ej rano, kiedy to "ósemkę" "bohaterscy" żołnierze-trzedziej rzeszy wyprowadzali na egzekucję, aby w godzinę później gościnne mury celi zapełnić nowymi ofiarami.

Dnia 13 grudnia 1943 r. więźniowie z "męskiego" Pawiaka pracujący przy rozbiórce murów spalonego ghetta, natknęli się na bunkier, w którym leżała jakaś dziewczyna, dająca słabe oznaki życia.

Z największą ostrożnością, aby nie budzić uwagi dozoruującego żandarma, jeden z nich wczolgał się do bunkru. Okazało się, że podczas wypadków kwietniowych w ghetcie w r.1943 15-letnia Helenka S. została przywalona płonąca belką w ten sposób, że obie stopy, poparzone w niemożliwy sposób, uniemożliwiły jej poruszanie się.



Sama pozostała w bunkrze.

Bunkier zaopatrzony był w studnię oraz żywność w postaci 2-ch worków z mąką i kaszą jęczmienną. Spiętrzone gruzy maskowały znakomicie dostęp do kryjówki, przepuszczając zarazem nikły promyk światła i - co najważniejsze - nie tamując dostępu powietrza.

W momencie dokonanego przez więźniów odkrycia Helenka znajdowała się w stanie krańcowego wyczerpania.

Po 9-10 miesięcznym pobycie pod gruzami, odżywiająca się tylko surową mąką i kaszą, w zbutwiałym kompletnie odzeiniu - w pozycji bez przerwy leżącej - robiła wrażenie raczej dzikiego zwierzątka, niż żywej istoty.

Więźniowie zaopiekowali się nią. Następnego dnia - z narażeniem własnego życia - przynieśli jej z Pawiaka trochę truszczu, chleba i cukru z otrzymanych z domu paczek. Codziennie jeden z więźniów wkradał się do bunkru i zostawiał choć odrobinę pożywienia.

Aż pewnego dnia - tuż przed świętami Bożego Narodzenia - manipulację przy bunkrze zauważył żandarm.

Rozwścieczony, bełkoczący po niemiecku jakieś niezrozumiałe przekleństwa, grożący śmiercią całej kadrze dozorowanych przez siebie ofiar - wpadł do bunkru i wyciągnął stamtąd strzęp ludzki, będący ongiś młodą dziewczyną.

Oparł ją o stertę gruzów, oddalił się o kilka metrów, zarepetywał karabin, wymierzył, strzelił i ... chybił!..

Wrażenie było niesamowite.

Przestał kląć, zdębiał, parę razy pokręcił głową, wkońcu wykrztusił:

- "Ja ci daruję życie, co będzie dalej - zobaczymy. Chodź na Pawiak". -

Dziwny pochód wkroczył w mury Pawiaka: zdenerwowany, sapiący żandarm, konwojujący kilkunastu więźniów, niosących na zmianę na rękach



jakiś przedmiot.

Na Pawiaku zawrzało. Telefony na Szucha i z Szucha.

- "Co zrobić z Helenką?" -

Według praw niemieckich należy ją w ciągu 24 godzin rozstrzelać. Ale bestie hitlerowskie raczyły się zainteresować niewiarygodną historią przeżytych w samotności przez Helenkę 9-iu miesięcy - i kazały ją sobie przywieźć na Szucha.

Tam - przed licznie zgromadzonymi "dostojnikami" Gestapo musiała Helenka ze wszelkimi szczegółami opowiedzieć swoją historię.

Potraktowano ją jak małą cyrkową, dotykano palcami, oglądano na wszystkie strony...

Dziwięciu gestepowców wsiadło z Helenką do auta. Kazali się zawieźć na miejsce, w którym znaleziono dziewczynę.

Oglądali, dziwili się, w końcu wrócili na Szucha.

Tam jeden z "Übermenschów" - po długich debatach i naradach, oświadczył: Helence: "Darujemy ci życie. Pójdiesz do pracy, narazie wrócisz na Pawiak".

Po dwóch tygodniach pobytu w celi 7-ej na kwarantannie przeniesiono mnie na celę tzw. "stałą" Nr.44 - i tam umieszczono Helenkę 3. Było nas razem 44.

Helenka była tak chuda, że każda pozycja - poza leżącą - sprawiała jej ból.

Ona jedna z pośród nas wszystkich dostała pozwolenie leżenia w ciągu dnia na sienniku. Władze Pawiaka poleciły kolumnie sanitarnej specjalną pieczę nad dziewczyną. Otrzymywała jedzenie z kuchni szpitalnej, 3 razy dziennie kleik, codziennie zastrzyki wzmacniające, lekarstwa itp.

Patronat opieki nad więźniami dowiedziawszy się o historii Helenki i uzyskawszy pozwolenie Gestapo - zaopatrzył ją w odzież. Dostała kolejno sukienkę, sweter, palto, pończochy - wreszcie ukoronowaniem wszystkiego - były buty.



Na drewnianych podszewkach, z zielonymi płóciennymi cholewkami - były chluba Helenki.

Szybko wracała do normy. Zaczęła normalnie trawić, twarz z szarej stawała się z każdym dniem jaśniejsza.

Tuż po Nowym Roku, 3 czy 4 stycznia 44 r. jakieś pół godziny po wieczornym apelu usłyszaliśmy zgrzyt klucza w zamku. Była to rzecz niesłychana. Po apelu wieczornym dawano nam z zasady tak bardzo upragniony i niestety pełen trwożnego wyczekiwania spokój.

Wyprężone "na baczność" ujrzałyśmy twarz jednego z scharfuhererów, zwanego "Mussolinim" ze względu na zewnętrzne podobieństwo do wielkiego błazna.

"Czy w tej celi jest Helena S?"

"Jestem..."

"Ach, to ty? No, dobrze..."

Drzwi się zatrzasnęły.

Zapanowała martwa cisza - po chwili gwar.

Czego chciał? Poco pytał o Helenkę i to o tej porze?

Może już pójdzie do roboty? A może...

Nikt nie śmiał wymówić głośno tego, o czym myśleli wszyscy.

Ale przecież sam naczelnik Gestapo powiedział, że nie...

Helenka tej nocy nie spała. Siedziała na swoim sienniku i martała coś do siebie. O świcie podszła do jednek z koleżanek "Proszę pani, przecież chyba mnie nie rozstrzelają, przecież gdyby mieli mnie zabić, toby o mnie tak nie dbali i po pierwsze - nie dali mi butów".

Ten ostatni argument wydał się samej Helence tak przekonujący, że uśmiechnęła się zupełnie uspokojona.

O godzinie 11 rano weszła do celi wachmeister Stalska i z anielskim uśmiechem zwróciła się do Helenki:

"Weź palto, chodź do kancelarii zapisać się do roboty".

Odetchnęłyśmy.



Helenka zesłała na dół, poprzedzana przez niemkę. Minęły korytarz, minęły kancelarię, minęły celę 3-ią, 4-ą, 5-ą, 6-ą, 7-ą - przed Helenką otworzyły się ciężkie drzwi celi 8-ej, celi śmierci...

Wepchnięta przemocą, tegoż dnia wieczorem storturowana do utraty przytomności - następnego dnia rano - podczas gdyśmy odbywały nasz codzienny koszmarny spacer wokół dziedzińca - ruszyła w swoją ostatnią drogę poprzez niskie, żelazne drzwi, dzielące "serbie" od "męskiego", a prowadzące zarówno na wolność, jak ku śmierci. Małe, żelazne, okrutne drzwi z nienawistnym napisem "Tür zu".

W dwie godziny później buty Helenki S. wróciły do magazynu więziennego.

Maria Matuszczak.

W-wa, Berenyskie 17a. 3

(Polpress), Targowice 63

Mariane Justkiewicz

W-wa, 5.3.1945.

(Wizjiu Pauska

od 9.12.1943

do 24.1.1944)

Stawiski; inig

Helenie Szydłowej